

## Kultura

Paweł Głowacki

Wyznania szczerego entuzjasty teatru

## Kokardeczkę daj mi luby!

Samuel Beckett, autor sztuk teatralnych, wprawdzie nie żyje, ale za to umiał pisać. Jak pisał, to napisał „Czekając na Godota”, czyli rzecz o dwóch panach, którzy wprawdzie czekają, ale którzy się nie doczekają, w związku z czym dalej czekają. Można powiedzieć, że sztuka ta trwa do dziś – krótka jest, a długa jest. Z dwóch aktów się składa. W pierwszym jest z grubsza to samo, co w drugim, między innymi drzewo jest. Ale – i to jest fundamentalne ale – w didaskaliach do aktu drugiego Beckett notuje: *na drzewie cztery, pięć listków*. Słowem – najpierw nie było listków, później były listki. I o tych właśnie listkach napisano ponoć tony analiz. Samuel Beckett, autor sztuk teatralnych, wprawdzie nie żyje, ale za to umiał pisać, natomiast amerykański gej Nicky Silver pisze do dziś. Że Silver pisze do dziś – to zaledwie pół biedy. Cała bieda w tym, że Teatr Ludowy Silvera wystawia. Gdyby jednak Ludowy wystawił Silvera w Ludowym, czyli w Nowej Hucie, to bym się zapewne nie zająknął. Po prostu – mógłbym na premierę nie dojechać, bo

daleko. Niestety, Ludowy pokazał Silvera w piwnicach Ratusza, czyli w sercu miasta. Dojechałem.

Szczytem tej teatralnej piwnicy jest wstrząsający akt płciowy. Rafał Dziwisz jako Todd miłuje się z Tomaszem Schimscheinerem jako Tommym, a do tego Rafał miłuje Tomka, jakby rzekli profesjonalści, od tyłu. I to widać. Przed miłowaniem Tomek prezentuje się zaledwie idiotycznie, jako służąca człapać po scenie w idiotycznej sukience mianowicie. Po miłowaniu natomiast, jak to po miłowaniu, świat się zmienia. Tomek zaczyna człapać nie tylko w sukience, zaczyna człapać ze wspaniałą, do czubka głowy przypiętą białą kokardą. Można by rzec – pomiluj się troszeczkę, a będziesz miał piękną główeczkę. Słowem – jak u kostywnego Irlandczyka kluczowe listki, tak w reżyserskim dziele Piotra Chołodzińskiego kluczowa kokarda. Przed aktem nie było kokardy, później był akt, po którym nastąpił czas kokardy. To są zwyczajne dzieje. Tuszę, że – jak o listkach Becketta – o mentalnej kokardzie Chołodzińskiego napisane zostaną tony.

Pierwszy gram pierwszej tony napisał już zresztą wybitny krytyk teatralny Łukasz Drewniak. W programie do spektaklu czytam: *Pterodactyle napisał zdeklarowany homoseksualista. Próżno jednak szukać w nim psychologii, socjologicznego naświetlenia problemu inności. Silver nie pyta o własną tożsamość. To nie jest tak zwana sztuka środowiskowa, prezentująca obyczaj kochających inaczej. Ten etap amerykański teatr ma już dawno za sobą. Silver przyszedł na gotowe. Zgroza na tym polega, że Silver, zamiast – jak każdy normalny człowiek na gotowym – niczego nie robić, jak na złość robi, pisze mianowicie sztukę teatralną, która bezlitośnie morduje swą litą głupotą. Proszę sobie wyobrazić, że w piwnicach Ratusza dwie godziny tkwiłem po to tylko, by się dowiedzieć, iż świat jest tak zły, że jedynie chory na AIDS pedał wychodzi w nim na swoje. U Silvera tak zwani normalni albo giną, albo przegrywają. U Silvera tylko śmiertelnie chory pedał jakoś się trzyma, a do tego uprawia swoje hobby, to znaczy – wykopuje w ogródku kości dinozaura i buduje*

z nich w salonie kostywny model starego potwora. Wiadomo przecież – gnaty dawno wymarłych zwierzątek ukoją ci skołatane przez AIDS nerwy, a jeśli nawet nie do końca, to i tak zawsze możesz liczyć na białą kokardę.

Nie wiem, nie pamiętam, ale całym możliwe, że takiej literackiej zgrozy nie słyszałem w teatrze nigdy. Grafomania walczy tutaj o lepsze z kiczem, pretensjonalność zaś daje buzi fundamentalnej głupocie, spektakl zaś, na każdym z możliwych poziomów, jest ewentualnie o pół oczka niżej. I ani mi się śni wyjaśniać, dlaczego pozwała zero reżyserować obywatelowi, dla którego szczytem inscenizacyjnych marzeń jest gustowna kokarda. Czy Teatr Ludowy pragnie być instytucją publicystyczną? Czy chce być telefonem zaufania dla normalnych inaczej? A może ma zamiar prze-forsować głębinną myśl, że bez rozstrzygnięcia kwestii miłosnych mniej-

szości kula ziemską gotowa się stoczyć w kolejny kanał?

Jedno jest pewne. Przedstawienie jest tak złe, że mniejszości gotowe są przejść na pozycję większości, co może cytowanego już Drewniaka postawić w kłopotliwej sytuacji. Rzecz w tym, iż w pierwszym zdaniu wspomnianego eseju Drewniak wyraźnie i szczerze wyznaje: *Problem, który nie daje spać Nicky Silverowi, znam niestety tylko teoretycznie*. Niebawem jest to Drewniakowe *niestety*... Niestety śmiem twierdzić, że po „Pterodactyle” w Ludowym wielki krytyk będzie zmuszony na wieki pozostać w serze teorii. Będzie mógł spać całkiem spokojnie. Biała kokarda Chołodzińskiego bowiem, zielone listki Becketta, to nic innego, jak znaki nadziei fundamentalnie płonnych. Godot nie przyjdzie nigdy.

**Teatr Ludowy. Scena Pod Ratuszem. Nicky Silver „Pterodactyle”. Reżyseria Piotr Chołodziński. Scenografia Elżbieta Krywsza. Opracowanie muzyczne Krzysztof Sz wajgier.**